

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwojna.  
Reklamy po 10 k. za w. petita.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	„ Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

4-o klass. szkoła męzka z kl. wstępną i pensjonatem

W. Płoszyńskiego

w Kielcach.

Przyjmuje od nowego półroczu szkol. uczniów przychodnich i pensjonarzy. W pensjonacie Konwersacyja w jez. fran. i niem. przy dwóch guberniach Kierunek klasyczny realny. (3—1)

## Dominium Potok Złoty.

Stacyja pocztowa Żarki sprzedaje nasienie świerku ze zbioru tegorocznego Centnar rs. 40, funt kop. 50; z odstawą do kolei żelaznej tylko partyje nie mniejsze jak 10 funtów. (7—2)

## ROK 1886.

(Wspomnienie.)

W chwili, gdy do rąk czytelników „Tygodnia” dojdzie artykuł niniejszy, rok 1886, rok „końca świata”, ustąpi już miejsca swojemu następcy, dziś jeszcze dla nas nieznanemu i — należeć będzie do historii.

Z nadejściem każdego nowego roku snujemy złote sny na przyszłość, rzucając na nieboszczyka garść zapomnienia i złorzeczeń za klęski i niepowodzenia, jakie nas spotkały. Sądźmy zawsze, że rok nowy będzie lepszym od poprzedzającego, że obdarzy nas hojnie swemi dary, wynagradzając za swojego poprzednika. Dla przeszłości — jesteśmy surowymi sędziami; dla przyszłości — zanadto pobłażliwymi.

Mało jest ludzi, którzy przy końcu roku są zadowolnieni z niego. Wszyscy chórem skarżą się: obywatele miejscy i wiejscy, kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, urzędnicy, przekupnicy, bankierzy, właścianie, literaci i. t. d. — słowem skarży się całe społeczeństwo. Zostawiając więc po za sobą rok ubiegły, uważamy za właściwe w kilku słowach skreślić jego nekrolog.

Jaką rolę odegrał on w ogólnej historii ludzkości, dziś zawczasie wyrokować jeszcze o tem; przyszły historyk wyda o nim sąd szczegółowy i bezstronny; my obejrzymy się tylko wokoło siebie i zastanówmy nad tem, jakim był dla nas, cośmy w przeciągu tych dwunastu miesięcy zyskali i co stracili.

Zyskaliśmy bardzo mało; straciliśmy bardzo wiele. Rok 1886 był „końcem” życia naszych znakomitych mężów, o czem świadczą świeże mogiły ostatniego przedstawiciela szkoły ukraińskiej Bohdana Zaleskiego, utalentowanego powieściopisarza humorysty Jana Lama, zkakomitego artysty Jana Królikowskiego, dramaturga poety i dziennikarza Wacława Szymanowskiego, znakomitego historyka ks. Kalinki i wielu innych. Starsi ustąpili miejsca młod-

szym — zwykła to kolej rzeczy; ale jakże często z tymi starszymi ustępują także i dawne ideały! Trzeba jednak przyznać że „młodzi” którzy niedawno jeszcze usiłowali bezwzględnie wszystko co stare obalać, nieco w swym zapale w roku ubiegłym ostygli i z większym spokojem i umiarkowaniem patrzą teraz przed siebie, jak na ludzi, dzierżących w rękach swoich sztandar nauki, przystoi.

Położenie polityczne było w roku ubiegłym podobne do wrzącego kotła, w którym pryska i kipi. Widmo wojny, grożące od lat kilku w Europie, chwilowo ciągle jest zażegnane, ale społeczeństwo jest w ciągłym niepokojem, bo widzi przed sobą jak na dłoni, że prędzej czy później musi wybuchnąć wielka katastrofa dziejowa, która nie wiadomo jeszcze jak zmieni, na gorsze czy na lepsze, obecne stosunki społeczne i ustrój cywilizowanego świata.

W życiu też umysłowym i moralnym społeczeństwa naszego, czuć niestety przygnębiający, acz nie ogólny jeszcze upadek moralny. Małoduszność, pragnąca okupić chwilowe wygody, z ujmą poczucia godności osobistej, daje się coraz częściej spostrzegać; ale szersze koła, chwała Bogu, nie popierają jej jeszcze i nie uwzględniają bynajmniej...

Pod względem ekonomicznym położenie nasze w roku ubiegłym przedstawiało się bardzo smutnie. Powszechna stagnacyja i zastój w handlu dotknęły ciężko nietylko ziemian naszych, lecz i mieszkańców miast, wszelkiego rodzaju kupców i przemysłowców. Częste bankructwa większych firm krajowych są ilustracyją obecnych stosunków kapitalistycznych kraju naszego. Anormalny ustrój tych stosunków, sprowadzając częste klęski większych firm, pociąga w przepaść także i mniejsze. Ta okoliczność jednakże, te ciągłe klęski i niepowodzenia obudziły w ziemianach naszych powszechną czujność, chęć znalezienia koniecznego ratunku. Obecne położenie ekonomiczne kraju naszego, wykazuje potrzebę różnych zmian w systemacie gospodarstwa krajowego i stałej oszczędności domowej, do której nareszcie coraz więcej ziemian garnąc się zaczyna.

Przemysł, pomimo wzmiankowanego zastój, daje jednak pewne oznaki życia. Świadczą o tem wystawy specjalne: inwentarza, sztuki reprodukcyjno-ornamentacyjnej, nasion, konfekcyi i sprzętów mieszkalnych, urządzona staraniem „Muzeum przemysłu i handlu”. Zawiazanie spółki gorzelniczej, towarzystwa przeciw żebractwu, powstanie różnych poważnych instytucyj, mających dobro społeczne na celu, świadczą, że praca społeczna rozszerza z każdym rokiem swój zakres. Poruszono wreszcie w r. ubiegłym wiele ważnych kwestyj i spraw pałających; przypomniano ogółowi jego obowiązki względem młodszego pokolenia, łaknącego nauki, a nie mającego potemu środków; obowiązki względem rodzin ludzi

zasłużonych temu społeczeństwu i — względem upośledzonych przez naturę.

Ciężkie przesilenie ekonomiczne dało się we znaki i dziennikarstwu naszemu. Wszystkie pisma, a najbardziej specjalne, straciły wielu prenumeratorów; ztąd też ciągle narzekania wydawców na brak czytelników. Istnienie jednakże tylu organów prasy, wciąż się ulepszających, pomimo tak niekorzystnych dla rozwoju ich warunków, oraz powstawanie nowych pism („Życie”, „Tellus”, „Głos”, „Wisła”) dowodzą, że ogół nasz nie jest znów tak obojętnym na sprawy ogólne. Tętno twórczości artystycznej nie ustało wcale — owszem, rozwija się coraz bardziej i pomysłniej; literaturze zaś naukowej, poważnej, przybyło kilka dzieł istotnej wartości, jakkolwiek przeważnie tłumaczonych; wreszcie zbiorowe wydania dzieł najpopularniejszych naszych autorów i wszelkiego rodzaju konkursy — dowodzić się zdają rozbudzenia raczej życia intelektualnego. Prawda, że przeważnie widzimy uganianie się za strawą lekką, beletrystyczną, ale też trzeba zwrócić uwagę na ogólne przygnębienie, trudność warunków egzystencji — i owo gonienie za lekką strawą, złożone na karb chęci odпочynku umysłowego; trzeba też zwrócić uwagę i na niedostateczne przygotowanie naukowe ogółu do zrozumienia pism specjalniejszych, co jednak nie jego jest winą...

„Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło” — powiada przysłowie. Może więc i ta twarda szkoła życia, jaką przechodzić musieliśmy w r. ubiegłym i jaką jeszcze przechodzić nam przyjdzie — wpłynie zbawiennie na poprawę niezupełnie wykorzenionych jeszcze wad naszych, da nam większy hart ducha, większą pracowitość, energię i wytrwałość. Tuszymy, że tak się stanie, ponieważ pesymizm i zwątpienie nie ogarnęły jeszcze wszystkich — i ponieważ w szerszych kołach społecznych nie zaginęła jeszcze część dla ideałów, która jedna tylko potrafi natchnąć społeczną pracę energiją, wskazując jej cele wyższe i ożywiając ją gorącą miłością rodziny i kraju!

Krzewski.

## Z nowym rokiem.

Pomimo nadesłanego nam przez jednego z czytelników, a zamieszczonego wyżej poglądu na rok ubiegły, gdy stajemy wobec siebie, wobec własnego ja, z pytaniem „czem był i czem się dla nas piotrkowian zaznaczył rok ubiegły” — musimy skłonić głowę ze smutkiem, rozłożyć ręce i wzruszyć ramionami...

Odpowiedź niełatwa, gdy idzie o niewielki zakątek, niewielki społeczeństwa odłam.

A jednakże w danym, żywym organizmie społecznym, choćby w drobnej jego cząstce, muszą być jakieś tentna, muszą istnieć jakieś specjalne, ogólniejsze i prywatne interesy, pragnienia, nadające tej lub owej cząstce,

takie lub owakie piętno indywidualne. Ma swe pragnienia i cele, i za czemś dąży, przeciętny rosyjanin, niemiec, francuz, polak... a więc nie bez tego, aby i przeciętny piotrkowianin, choćby schowawszy bodaj głowę pod poduszkę, nie pragnął... na jutro pogody, na pojutrze deszczu, jeden większych cen na inwentarz, ziarno—drugi mniejszych na mięso, pieczywo i t. p.

A jednak, jak niewiele się wie o tem! bo tych swoich pragnień, skierowanych ku podtrzymaniu podrzędniejszej, acz podstawowej części swego jestestwa, nie dzielił przeciętny piotrkowianin z drugimi—ponieważ jako zbiorowa jednostka, do tego stopnia rozczłonkował się, że gdyby chciał dalszą pracę oprzeć na zasadzie solidarności, musiałby się chyba pozbyć cech własnego organizmu... Przekiętny bowiem piotrkowianin, t. j. mieszkaniec ziemi piotrkowskiej—podzielił się na kasty (tylko nie dziejowe), stany, zajęcia, biura, etc. etc., a wszystko to ściśle, pod rygorem, w sobie zamknięte.

Otóż, gdy wobec takiego stanu rzeczy znajdzie się sprawozdawca, zaiste trudna jest jego rola. Gdzie fakta? gdzie ich spójnia? jakie następstwa?...

Fakta! -- odpowie czytelnik, — a czyż nas rozdzielonych nie zabija ogólna bieda? Wszak cena ziemi spadła, urodzaj średni, popyt niemal żaden; —jedyna fabryka, podtrzymująca przynajmniej cenę kartofli — i ta została zamknięta; — handle wiszą na włosku lub bankrutują; — w sklepach żadnego ruchu; — w kancelaryjach rejentów cisza — interesy niemal zamarły, chyba z młotka sprzedaż, pod którym bodaj czy nie więcej niż w innych okolicach pękło ziemskich majątków. Nawet w szkołach — i tam życie uspięne, a przynajmniej tętno jego bardzo osłabło, — pomimo bowiem zamknięcia w gimnazyjum równoległych oddziałów, prywatna szkoła o wiele mniej ma adeptów niż w latach ubiegłych, co tylko w części otwarciem w Łodzi gimnazyjum może być wytłumaczonym.

W dodatku do tego wszystkiego, po nad samem Piotrkowem, na pewnych podstawach, czy bez podstaw, dość, że przez kilka lat ostatnich, wciąż unosi się groźna wieść ni-

by zmora dusząca, o wyniesieniu z niego rozmaitych władz, co także, w bardzo wielkim stopniu, żywotny jego ruch obezwładnia.

— Pesymista z ciebie panie sprawozdawco — powiesz zapewne, szanowny czytelniku, — wszystko tylko w czarnych widzisz kolorach, i nie masz żadnych iluzyj, żadnej nadziei.

— Być może. W każdym razie, czy tak, czy owak — skoro pragniesz czytelniku stron dodatnich, bądź łaskaw poszukaj ich sam, a gdy odnajdziesz, donieś nam o tem...

## Wiadomości Bieżące.

— **Teatr.** W przeszłą sobotę graną była sztuka pod tytułem „Grzechy Warszawy.” Jest to bomba obliczona na świąteczną, miejską publiczność. W wykonaniu jej jednak, jak zresztą w każdej wystawionej przez goszczące u nas obecnie towarzystwo sztuce, zauważyliśmy wielką staranność. Pp. Kisielnicki, Głodowski i p-na Czarli trzymali prym. Następnie wystawiono powtórnie „Dziewczę z chaty za wsią” i „Lisa w kurniku,” o których szczegółowiej już pisaliśmy. Na wtorkowe przedstawienie złożyły się 4 jednoaktówki: „Złoty cielec,” „Dwóch głuchych,” „Kajcio” i „U Tancerki.” Wszystkie, choć wobec pustej prawie sali, grane były z rzadką werwą i życiem, a nieliczna publiczność śmiała się do rozpuku. Szczególniej podobały się: „Złoty cielec” i „U tancerki.” P-na Piotrowska odegrała 3 różne role, z jednakim wdziękiem i doskonałym zrozumieniem każdej; pan Głodowski jako Kajcio stworzył prawdziwy typ galicyjskiego wotyniaka, a również doskonałym był kantorzystą w „Złotym cieciu”; pan Kisielnicki zasłużone zdobywał oklaski szczególnie w roli Leona „U tancerki” i w „Dwóch głuchych;” pan Syciński był wyborym Rosenblatem, a scena z Ludwisem, w której stara się wydobyć od niego zeznanie dotyczące zgubionych pieniędzy, z rzadkim jak na prowincjonalnej scenie odegraną została artystem.

Wogóle żalować należy, że publiczność nasza tak obojętnie traktuje goszczący u nas teatr. Czyż istotnie tylko operetka może pociągać ku sobie naszych, tak zwanych, wielbicieli sztuki dramatycznej? A szkoda, bo w towarzystwie pana Kisielnickiego znajduje się kilka rzeczywistych talentów, z prawdziwym artystycznym uprawiających sztukę; posiada ono dobrany repertuar i bardzo staranną reżyserję. Na każdej prawie z wystawionych dotychczas komedii lepiej i pożytecznej można się było bawić, niż nawet na sławetnym „Gasparone.”

— **Pożar.** W wilię Bożego Narodzenia, o godzinie 10-jej wieczorem, wybuchł ogień w domu p. Horowicza naprzeciwko kościoła po Pijarskiego. Zapaliły się mianowicie belki sufitowe na 1-em piętrze, skutkiem jakiejś nieprawidłowości Luftu od pieca. Chwilowo zdawało się mieszkańcom domu, że obejście się bez straży ogniowej i nawet takową wstrzymano w drodze, zwracając do szopy. Dopiero p. Podolski pom. naczelnika, zszedłszy na grunt, przekonał się o istotnem niebezpieczeństwie i polecił dwom pierwszym oddziałom straży udać się na miejsce wypadku. Po wyłamaniu części sufitu i podłogi, zdołano przy pomocy sikawek ugasić ogień w ciągu pół godziny.

— **Opiekunka ochronki** pani K. w towarzystwie Doktora S. jako członka Rady zarządzającej Tow. Dobr., odwiedzili w dzień wigilijny ubogą dziatwę. Rozdane między mały ludek strucle, pierniki, jabłka, obrazki oraz ciepłe ubrania, sprawiły niemalą radość wśród maleństwa. Do uraczenia dziatwy, datkami swojemi przyczynili się pan B. oraz panie M. i G.

— **Pod adresem** nadzoru ementarnego. — Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi tutejszego nadzoru ementarnego na konieczność polecenia komu należy, aby wszystkie uliczki ementarnia oczyszczone były ze śniegu, gdyż dotychczas, z wyjątkiem głównego przejścia od bramy do kaplicy, przez inne, boczne dróżki, przedostał się jest niepodobiestwem.

## NI TO—NI OWO.

XLVI.

Niniejszy numer „Tygodnia” jest w roku bieżącym pierwszy. Wypadałoby więc zrobić jaki obrachunek sumienia z roku uplynionego. Właściwie jednak mało z czego mamy zdawać sobie sprawę. Dnia 1 stycznia 1886 r. od rana przyozdobiliśmy grzeszne powłoki doczesne godoweni szaty i zaczęliśmy biegać z życzeniami i spełniać toasty — aż do mniejszego lub większego, niekiedy i zupełnego zamroczenia władz umysłowych (tęczy się to „wyjątków”), Onegdaj („Tydzień” nosi datę niedzielną) robiliśmy toż samo.

Od jednej do drugiej daty upłynęło 365 dni. Przez ten czas, odgraniczony ściśle w powyższy sposób, od poprzedniego do następnego takiegoż okresu, przedewszystkiem postarzeliliśmy o rok. Dla wielu ten rok stanowi epokę w życiu, z powodu otrzymania patentu na dojrzałość, dyplomu prawniczego lub lekarskiego, długiej sukienki, albo pierwszych kolczyków brylantowych. Takich jednak osób jest stosunkowo niewiele. Przeważna większość przeżyła dwanaście miesięcy i — na tem koniec. Dodać można chyba to, że zjadła przez ten czas 365 obiadów, które kosztowały znacznie więcej niż pięć złotych, tyleż śniadań i kolacyj. W zawodzie swym mało kto postępił jak zrobił, i to najczęściej niezaczynny, bo poco się tam doskonalić, kiedy i tak się do jakiego takiego utrzymania do-

szło i żyć można. Nieprawdaż? W grze bilardowej także trudno było postąpić dalej, bo już poprzednio staliliśmy na wysokim stopniu doskonałości, i całoroczne usiłowania skierowane były ku temu, żeby na raz zdobytym poziomie się utrzymać i nie wyjść z prawy. Toż samo stosuje się i do szlachetnej gry w winta. W tych dwóch dziedzinach możemy śmiało się pochlubić, że jeżeli nie poczyniliśmy nowych zdobyczy, to przynajmniej ze spuścizny lat dawnych nieśmy nie uronili.

Inaczej się rzecz ma z pozostałym naszym materyjalnym, umysłowym i moralnym dobrokiem.

Pod względem materyjalnym zbieraliśmy po większej części owoce nieogłędności dawniejszej, z owych czasów, kiedy jeszcze można było zaopatrzyć się na lata chude. Lat takich było ongi w Judei siedm. Daj Boże, żeby u nas nie było ich więcej. Owoce bowiem wzmiankowane odznaczają się niezmiernie cierpkim smakiem i bardzo wątpliwe, czy są zdrowe i strawne. Przeciwnie, mniemam, że żywienie się niemi może nas przyprawić o chorobę ciężką i niebezpieczną. Owoce te, to wywłaszczenia sądowe z ruchomości i nieruchomości, areszt za długi, bankructwa kupeów, zupełny upadek kredytu, rozwielmożnienie się żywiołów obcych na tutejszym gruncie.

Gdybyż się tylko skończyło na tem, co już jest stracone! Ale gdzie tam. Teraz jeszcze, choć już zrzadka, widzimy indywidua pozbawione wszelkiej przezorności i żyjące nad stan. Nie mam tu na myśli niedowarzonej młodzieży pozłacanej, z zajęczkami i zielonością w głowie, ale ludzi dojrzałych,

mężów zajmujących poważne stanowiska wśród społeczeństwa, któremu obowiązani są dobrym przykładem przyswiecać, a żyjących nad stan, bez myśli o jutrze! Potomność czemuś podobnemu nie będzie chciała dać wiary, a jednak piszę to, jako wyraz szczerzego mego przekonania. Niech tam przyszyły jakiś archeolog, odkopawszy to pismo, łamie sobie głowę nad tem, jak coś podobnego dzieć się mogło, niech myśli, że skomponował żarcik niedorzeczny, ja jednak piszę to, jako szczerą prawdę i wzywam współczesnych na świadectwo, czy takich indywiduów wśród siebie nie posiadamy.

Fakt taki jest jednym z dowodów, że są ludzie, którzy nietylko przez jeden rok nie-szczęśliwy, ale przez cały długi szereg takich lat nie są w stanie nie zapomnieć, ani się nauczyć. Dla takich każdy rok nowy jest zbliżeniem do ruiny. Niepoprawnych tych można żalować, ale w dobrze zrozumianym interesie ogółu życzyliby wypadało, żeby się stało jak najprędzej to, co ich minąć nie może, tj... żeby przestali się naokół zgorznieć.

Tak się przedstawia nasz kolejdoskop prowincjonalny. Nielepiej dzieje się i na rozleglejszym widnokregu. Zapowiedziane przed rokiem przeszło przez trójwłosego reżysera widowisko, przedstawiło nam na ziemi poznańskiej smutny dramat. Treścią jego walka na śmierć i życie między siłą a słusnością. Rezultat tej walki zapowiada się groźnie. Siła znalazła, niestety, sprzymierzeńców w naszych własnych szeregach: podały jej rękę: zdrada, głupota i niedołęstwo. Wprawdzie to ostatnie zaczęło pod

— **Biuro porady prawnej.** Na skutek wniesionego przez adwokatów przysięgłych podania, sąd okrągowy piotrkowski na posiedzeniu swem w dniu 24 grudnia r. p. udzielił tymże adwokatom przysięgłym pozwolenie na otwarcie w gmachu sądu biura bezpłatnych porad prawnych dla biednych — z warunkiem złożenia sądowi projektu przepisów, mających określić szczegółowo działalność tegoż biura.

— **Obrońcom prywatnym** przy sądzie zjazdowym piotrkowskim zostało podobno wzbronione wywieszanie znaków z tytułem „adwokat”, jak to się dotychczas praktykowało.

— **Ceny targowe.** W Warszawie, w tygodniu przedświątecznym, płacono funt mięsa wołowego kop. 10, u nas 12 i 13; — funt polędwicy kop. 12, u nas 20. W Warszawie za funt bardzo ładnych ryb płacono kop. 12 i 10, u nas 20 do 30. I mówią, że w Warszawie droższe jest życie!

— **Uczciwa izraelitka.** Pani M., staruszka 80-letnia, przechodząc na nabożeństwo do Fary, około sklepu narożnego, położonego na rogu ulicy Krakowskiej o Przedmieścia i Sulejowskiej, upuściła woreczek, w którym znajdowało się kilkanaście złotych drobna moneta. Spozstrzegłszy swą zgubę dopiero w kościele, wraca wystraszona, żeby sprawdzić, czy czasami w domu nie zostawiła woreczka; tymczasem zastępuje jej drogę starozakonna i oddając zgubę, oświadcza, że cały czas czekała przed domem na powrót pani M. z kościoła, żeby wręczyć jej znaleziony woreczek. Ofiarowanego wynagrodzenia przyjąć nie chciała.

Pani M. notując w „Tygodniu” ten fakt rzadkiej uczciwości, załącza szlachetnej izraelitce serdeczne „Bóg zapłać”.

— **W Łodzi** kilka tkalni wełnianych z powodu zastoju w interesach przestało na czas jakiś dawać robotę przedsiębiorcom którzy rozdawali ją pojedynczym tkaczom w Konstancynie, Aleksandrowie, Zduńskiej Woli i t. d.

O pocieszającym objawie donosi dziennik miejscowy. W jednym z tamtejszych zakładów przemysłowych dyrektorem był do-

tychczas niemiec, sprowadzony przez właściciela umyślnie z zagranicy, obecnie jednak posadę tę powierzono naszemu ziomkowi, który po ukończeniu specjalnego zakładu naukowego, przez jakiś czas był praktykantem w tej fabryce. — **W** drugiej podobno fabryce taką samą posadę obejmie wkrótce krajowiec, poprzednik zaś jego, niemiec, wyjeżdża do watherlandu. Warto by podać nazwiska właścicieli tych fabryk, gdyż czyn ich jest prawdziwie obywatelski.

Niektórzy właściciele fabryk w Łodzi, pragnąc zabezpieczyć robotników od epidemii ospy, zarządzili powtórne szczepienie ospy ochronnej wszystkim pracującym. Byłoby pożądanem, aby środek ten zastosowały i inne fabryki, a w takim razie udało by się może łatwiej opanować tę groźną epidemiję, od kilku miesięcy trapiącą Łódź.

— **W Częstochowie**, w nocy z dnia 21 na 22, około godziny 1, wybuchnął pożar w olbrzymiej farbiarni braci Brassów, w części, gdzie mieściła się suszarnia. Niebezpieczeństwo — jak donoszą do pism warsz. — było nader groźne, gdyż tuż obok stoi ogromny skład, napelniony bawełną, a w pobliżu znajdują się piapiernia i młyn parowy Kobna i Ginsberga. Straż ogniowa pod przewodnictwem naczelnika Ed. Wodzyńskiego, wzięła się energicznie do ratunku. Sam naczelnik, widząc, że iskry przenoszą się na wymieniony wyżej skład, pokryty dachem tekturowym, wszedł pierwszy po drabinie na gmach trzypiętrowy i kazał część dachu zrębać, aby przeciąć drogę ogniewi. Odważni strażacy narażali się na wielkie niebezpieczeństwo, albowiem nocą wiał wiatr silny, padał śnieg z deszczem, marznąc w powietrzu, przyczem wypuszczono parę z tak ogromnym świstem, iż najodważniejszemu w głowie zakręcić się mogło. Pomimo to, nie było wypadku spadnięcia z dachu. W pół godziny pożar zdłano umiejscowić; praca jednak strażaków trwała do dnia białego.

— **Pogłoska** o przychylniej decyzji sfer rządzących co do budowy drogi żelaznej z Łodzi do Kalisza okazała się mylną. Dzienniki petersburskie dodają przytem, że

obecnie nie może być mowy o budowie nowych kolei do granicy pruskiej albo austriackiej.

— **Przy kopaniu studni** na stacyi w Babach, na 60 stóp głębokości, w glinie, znaleziono kawałek drzewa dębowego, który odesłano do Muzeum Przemysłowego w Warszawie.

— **Podniesienie wpisów.** Z powodu podniesienia od dnia 13 stycznia r. b. o 50% wynagrodzenia wypłacanego nauczycielom rządowym za tak zwane godziny dodatkowe, — rady pedagogiczne szkół warszawskich zajęte są obecnie obmyśleniem środków pokrycia spodziewanego deficytu, przez ponowne podniesienie wpisów. Podniesienie to byłoby obowiązującym już od przyszłego półroczia.

— **Zamiast noworocznych powinszowań**, złożyły w dalszym ciągu następujące osoby ofiary w Redakcyi „Tygodnia”: na Towarzystwo Dobroczynności pp. Boduszynscy rs. 5, Gampf rs. 3, Babiński, Mianowski, E. Pański, Sudra, Trojanowski po rs. 1, oraz za pośrednictwem księgarni p. Jędrzejewicza, pp. Tomczyński i A. Szwedowski po rs. 2, Blinstrub, Filipiński, Kliki, Karsznicka po rs. 1; — na Straż Ogniową pp. Gampf rs. 3, E. Wolski rs. 2, Giegużyński rs. 1, oraz za pośrednictwem księgarni pp. Psarska Klementyna rs. 5, Skórczewscy rs. 5, Goleński, Kliki, E. Pański, ks. Sałaciński, Skurzalski, J. Żarski po rs. 1. Ogółem na Dobroczynność rs. 21, na Straż rs. 25. — Nadto p. Burghard złożył (na ręce pp. Gampf i Jędrzejewicza) rs. 8 dla starców miejscowego domu przytułku, dla natychmiastowego rozdania im tej kwoty.

— **W dalszym ciągu**, lista członków rzeczywistych, którzy wnieśli należne składki: pp. Józef Dąbrowski za drugie półrocze 1886 rs. 3, Skibiński Jan za cały rok 1887 rs. 6, ks. Waberski za pierwszą połowę 1887 rs. 5. — Po rs. 3 za pierwszą połowę 1887 r. wnieśli: pp. ks. Sałaciński Aleksander, Szpadkowski Symforian, Wolski Emil, Kliki Władysław, Podolski Adam, Otto Władysław, Jarnuszkiewicz Antoni, Pawłowski Mikołaj, Milkowski Apolinary,

koniec do głowy po rozum sięgać; dotąd jednak nie prócz projektu nie zbudowało. Jak na nas — jest to już coś, ale bardzo mało, w porównaniu ze środkami, jakimi rozporządza napastnik. Szalonej jego zawziętości oprzeć się może tylko niezłomna energija i nieugięta wytrwałość. Przymiotów tych posiadamy, niestety, bardzo małą dozę, i należałoby oczekiwać nieuchronnej zguby, gdyby nie nadzieja, że przecież nie-szczęście, choć powoli, ale niezłomie, na zmianę ku lepszemu wpłynie. Poniosłszy szkód niemało, może wreszcie dojdziemy do jakiego takiego rozumu przed nową szkodą.

To, com powiedział wyżej o ludziach żyjących nad stan, zdaje się przeczyć temu i odbierać wszelką nadzieję lepszej przyszłości. Jednakże zauważyć muszę, że liczba tych szkodliwych osobników zmniejsza się i być może, że z czasem ten gatunek zupełnie zniknie z pośród nas. Z drugiej zaś strony nie można pominąć i tego, że spotykają się coraz częściej pożyteczne usiłowania, jeżeli nie ze strony całego ogółu, to przynajmniej jednostek. Od czasu do czasu zjawia się u nas człowiek do bre mi chęciami ożywiony i krzająca się około tej lub owej gałęzi działalności, wyłącznie ku pożytkowi ogólnemu skierowanej. Czasem spotyka go obojętność ogółu, dla którego pracuje, ale najczęściej działanie jego paraliżowane jest z zewnątrz, i wreszcie musi on ustąpić pod naciskiem nieprzyjaznych okoliczności, stargawszy swe siły, nadwreżywszy fortuny, albo zgola ją straciwszy. Taki los spotkał założyciela zakładu rękodzielniczego dla kobiet. Toż samo przytrafiło się fundatorom szkoły rzemiosł dla

chłopców żydowskich. Zmarnowane te usiłowania dotykalnych rezultatów wprawdzie nie dają, ale zasługują na zaznaczenie, jako dowody gorących uczuć obywatelskich, przynoszące chlubę jednostkom, ogółowi zaś dające otuchę, że sam w sobie dość żywotności posiada, że tylko zmienne okoliczności tamują jego pracę i, że ze zmianą tych okoliczności nie na przeszkodzie rozwojowi i postępowi jego stać nie będzie.

O zesłorocznej działalności na polu pracy umysłowej wypadłoby wiele mówić. Na niwie tej nie od dziś panuje u nas nieurodzaj. Śmierć Kalinki odebrała nam nadzieje, jakie w tym uczonym historyku pokładaliśmy na przyszłość, sądząc z tego, czem już zbogacił naukę dziejów ojezystych. Nauka ta, niestety, jest jedyną, która na naszym gruncie samodzielnie się rozwija.

Należy zaznaczyć zjawienie się nowego organu publicystycznego, „Głosu”. W y dawnictwie tem nieuprzedzony i bezstronny spozstrzegacz widzieć musi niezaprzeszany dowód ruchu naszego piśmiennictwa peryjodycznego. Pisma bowiem o tak wyraźnie zmanifestowanej demokratycznej dążności dotąd nie mieliśmy. Uzupełnia ono zatem brak, przez co może się niejednokrotnie przyczynić do wszechstronnej oświetlenia niejednej kwestyi społecznej. W tych przypadkach, gdzie między interesami włościan i innych warstw przytrafia się kolizja, koniecznem jest wysłuchanie stron obu. „Inne warstwy” posiadają liczny zastęp oddanych sobie organów, „Głos” zaś może i powinien, jeśli będzie wierny swemu programowi, reprezentować *alteram partem*. Niektóre gazety obojdwóch obozów,

tak zachowawczego jak postępowego, powitały wrogo nowe pismo, co jest smutnym objawem nietolerancji.

Najniepochwytniejszą dla sprawozdawcy jest moralna strona życia społecznego. Możemy się pochubić, że w roku bieżącym nie przybył nam żaden godny kolega Kucocińskich, Rembertowskich, Baśkiewiczów i Krzeczkwoskich; rozmaitych jednak przestępstw codziennych popełniono zapewne nie mniej, niż corocznie. Zdziwiającym jest faktem zwrot od przestępstw przeciwko własności publicznej i prywatnej — do innej zupełnie kategorii: mianowicie do obrazy czei niewieściej. Kilka czynów tego rodzaju zyskało smutny rozgłos, że wspomnę tu tylko sposobem przykładu o wypadku z panną C. na stacyi Skierniewice. Sądzę, że występne chuci nie wzrosły u nas tak znacznie, bo warunki klimatyczne i sposób życia mieszkauców naszego kraju niezbyt temu sprzyjają.

Przyczyną anormalnego stosunku obu płci jest chyba nie co innego, tylko brak szacunku dla kobiety ze strony mężczyzny. Mężczyzna coraz częściej zaczyna zapatrywać się na kobietę, jak na rzecz, mogącą służyć za chwilową zabawkę. Zapobiedz takiemu cofaniu się wstecz pojęć moralnych, mogłoby tylko staranne wychowanie domowe i szkolne. Staranne wychowanie w domu rodzice dziecku w rzadkich tylko wypadkach dać mogą. O wychowaniu szkolnem w tem miejscu pisać nie będę, boby mnie to zaprowadziło daleko po za możliwe granice. F. Miętkiewicz.





## Licytacje w obrębie gubernii

— 23 marca (4 kwiet.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Wólka Łękańska w pow. piotrkowskim od sumy 60,000 rs.  
 — 23 grud. (4 stycz.) na folwarku Dobraniecki w pow. piotrkowskim stu wozów żyta w snopie, od sumy 600 rs.  
 — 21 marca (2 kwiet.) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Konstantynowskiej pod № 320 od sumy 35000 rs. i użej.  
 — 5 (7) stycz. w urzędzie pow. Brzezińskiego na dostawę różnych produktów dla szpitala w m. Brzeżnicy wciągu 1887 r.

— 29 grud. (10 stycz.) w majątku Żdźary w pow. rawskim na sprzedaż zboża w ziarnie i mebli, od sumy 2182 rs.  
 — 2 (14) stycz. w urzędzie wójta gminy Dąbrowa-Rusiecka na sprzedaż osady na kolonii Piaski od sumy 300 rs.  
 — 7 (19) stycz. w urzędzie pow. noworadomskiego na 3-letnią dzierżawę propinacji we wsiach, należących do m. Noworadomska od sumy 70 rs. 88 kop  
 — 22 grud. (3 stycz.) w urzędzie pow. częstochowskiego na sprzedaż drzewa w leśnictwie Pajęczno na sumę 13237 rs; w leśnictwie Olkuskim na sumę 9713 rs., w leśnictwie Olsztyńskim na sumę 5762 rs.  
 — 22 grud. (3 stycz.) w urzędzie pow. łaskiego na sprzedaż drzewa po rozwalonej karczynie we wsi

Łopyś od sumy 30 rs.  
 — 8 (20) stycz. w magistracie m. Rawy na 3-letnie oczyszczenie rynku i innych miejsc publicznych od sumy 99 rs. 25 kop.  
 — 20 marca (1 kwiet.) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie 1) przy ul. Moskiewskiej pod № 537/254 od sumy 28098 rs. 2) przy ul. Odeskiej pod № 164 od sumy 1,000 rs. 3) przy ulicy Moskiewskiej pod № 448/434 od sumy 18,000 rs. 4) nieruchomości w m. Tomaszowie przy początku ulicy Jeruzolimskiej, Ś-go Antoniego i Brzustowskiej pod № 28 c/122 od sumy 60,000 rs. 5) w m. Tomaszowie na rogu ul. Jeruzolimskiej i Polnej pod № 188b. od sumy 20,000 rs.

## O G Ł O S Z E N I A.

## HURTOWY SKŁAD OLEJU GUSTAWA NOSEK & C<sup>omp</sup>

w Warszawie, Leszno Nr. 51—53 (nowy).

POLECA:

*Oliwę Malagaską Gallipoli, Leccer, Oliwę do palenia. Ruskie oleje mineralne w różnych gatunkach, Oleje do wyrabiania gazu, oraz różne smary i tłuszcze dla potrzeb technicznych.*

(R. i Fr. 12352)

(3-3)

Ogłoszenie przedpłaty na

### „KURYJER CODZIENNY”

PISMO WYCHODZĄCE CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA, WIELKIEJ NOCY I ZIELONYCH ŚWIAT,  
ZALOŻONE w r. 1864.

„KURYJER” obejmuje: Wiadomości urzędowe. Kronikę wiadomości miejscowych, prowincjonalnych, z Cesarstwa i zagranicy. Powieści, opowiadania i poezyje. Życiorysy ludzi zasłużonych. Artykuły ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. Sprawozdania i wiadomości z literatury i sztuki. Przeglądy polityczne i telegramy. Felieton. Kronikę sądową. Korespondencje z kraju i zagranicy. Wiadomości kościelne, giełdowe, targowe i t. p. W dodatku w formie książkowym wychodzą:

**Powieści najcenniejszych autorów,**

rocznie przeszło sześćdziesiąt arkuszy druku, czyli około sześciu tomów. „Kuryjer” wychodzić będzie w roku przyszłym pod dotychczasowymi warunkami:

**w Miejscu:**

Miesięcznie . . . 50 kop.  
Kwartalnie . . . 1.50 kop.  
Rocznie . . . 6 — rs.

Za odnośnienie do domu dopłaca się 5 kop. miesięcznie.

**Wyłącznie tylko dla obonentów „KURYJERA CODZIENNEGO” przysługuje prawo nabywania po cenie bezprzykładnie niskiej, za tom w miejscu 60 k., z przesyłką pocztą 85 k., lub w zeszytach w miejscu po k. 10, z przesyłką pocztową po k. 15,**

**Encyklopedyi powszechnej tomów 13-cie,**

MIESIĘCZNIE TYLKO TOM JEDEN.

Oraz znakomite dzieło BALIŃSKIEGO i LIPIŃSKIEGO, pomnożone uzupełnione opisem Szlązka, przez F. K. MARTYNOWSKIEGO, p.<sup>t</sup>.

**STAROŻYTNA POLSKA**

Zeszyt w miejscu 50 k., z przesyłką pocztą 65 k. — Dotąd wyszło zeszytów 16. (3-3) Adres „Kuryjera Codziennego:” Krakowskie-Przedmieście 66.

## Drukarnia, Litografija

STEREOTYPOWIA, INTROLIGATORNIA,  
i Maszyny do linijowania ksiąg

## E. Pańskiego

w „Petrokowie.”

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakresie kancelaryjnych czynności WW. PP. REJENTÓW wchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względem.

## Agentura Handlowa i Ekspedycyjno-Komisowa W. GANCARCZYKA & J. SEMERZYŃSKIEGO w Dąbrowie Górniczej.

Dostarcza Węgle w różnych gatunkach i sortach po cenach kopalnianych. Zajmuje się Ekspedycją towarów. Przyjmuje wszelkie Agentury odnoszące się do Handlu, Przemysłu i Rolnictwa, a także Ubezpieczeń. Załatwia wszystkie sumiennie, energicznie i na dogodnych warunkach. (6-4)

## FORTEPIAN

z dzwięcznym tonem fabryki Zakrzewskiego, do sprzedania za 260 rs., w domu W-go Kameckiego II piętro. (3-1)

## List Zastawny

pozostawiony w handlu p. Malangiewicza, a będący moją własnością, otrzymałem od tegoż pana M.

**Biedrzycki.**

## LOKAL KAWALERSKI.

Złożony z dwóch pokoi i alkowy do wynajęcia w każdym czasie, róg alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej (0-8)

## Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerwcu w ogródku bernardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0-9)

## REKAWICZKI

własnej fabrykacji, w znacznym wyborze, szelki, krawaty, bieliznę męską, po bardzo przystępnych cenach poleca magazyn rekawicznicy F. Szafrickiego w m. „Petrokowie,” przy ulicy Sieradzkiej, dom W-ych Strzeleckiego i Sikorskich. (3-3)

## 1 lub 2 pokoje

na pierwszym piętrze od frontu, z oddzielnym wejściem, vis-à-vis cukierni p. Jasińskiego — w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia,” pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdego dnia. (0-14)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t. „Królowa Złoty Pól.”

## Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.  
Pud koksu (korzec 4 puły) . 25 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13-8)

## Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie, i Sanki. (13-8)

## Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

**Rajchman i Frenkler**

w Warszawie,  
ulica Senatorska Nr. 26.

— Mówiłem ci już bez wątpienia, że noszę na szyi medalion z portretykiem, który zdaje się być podobnym do mej matki.

— Tak, Gwidoniel! Lecz to tylko przypuszczenie. Przypuszczenie, oparte na niewyrażonych, lecz nigdy niezapomnianych wspomnieniach. Podczas o-wego dramatu, który rozgrywał się z rodzicami, zdaje mi się, że moja matka zawiesiła mi na szyi złoty kan-guszek z tym oto medalionem. O ile sobie przypo-minam, stary Nell zdjął mi ten drogiego klejnot z obawy, aby mi go nie skradziono w łotrówku! Lecz, z pewnością, gdy się o niego dopytywałem, zapewniał mnie, że nigdy nie miałem podobnego medalionu. To twier-dzenie zachwiałe moje przekonanie, lecz nie rozpo-szyło wspomnienia, które mi na wieki utkwiło w pa-mięci. Ocz, w chwili opuszczenia Australii, poma-gając w pakowaniu niektórych przedmiotów, znala-złem ten klejnot i zdał mi się, że go poznaję, za-brłem go i ukryłem tak, by mi go nikt nie odebrał. Widoznie, stary Nell zapomniał o nim, skoro nie zauważył tej straty. Oto jedyna rzecz, powtarzam, która może mi pomódz do odszukania śladów drogiego rodziców.

— Pokaż mi ten medalion, Gwidoniel! — rzekła Lucrecja.

Gwido wyjął z za białej szarfki przedmiot. Wioszka długo wpatrywała się w ukrytą w nim mi-niaturkę. Potem nagle podniosła wzrok na Gwidona. — Drogi mój! — rzekła — Ta kobieta nie ma ani jednego rysu, podobnego do ciebie. Jest blondynką, a ty — brunetem; ona ma niebieskie oczy, a ty — czarne; ona, to typ angielski, a ty — włoski! Ona przedziwna, podobna do...  
 — Do kogo? — zapytała Gwido.  
 — Chciałem powiedzieć, że przedziwna jest podobna do tego ojca Nell, o którym mi tyle mówiła.

— 77 —

tak powolny, że nierówności łożyska odznaczały się zaledwie lekkimi zmarszczkami na powierzchni wody; od czasu do czasu gromady jętek przelatowały nad nim, muskając lekkimi skrzydłami zwierciadlaną powierzchnię.

Bystre oko uczonego dostrzegło nareszcie wskazywany mu przez majtkę przedmiot, podobniejszy jednak do pnia kolyszącego się drzewa, niż do aligatora, tem więcej, że niekształtna bryła płynęła ku nim unoszona prądem rzeki.

Aligator po sutej wieszce, złożonej z potężnej porcy ryb, zasnął widocznie i poddając się leniwie biegowi wody płynął, nie domyślając się bynajmniej groźnego mu niebezpieczeństwa. A zbliżał się wolniuteńko, pozostawiając po sobie lekką brudę na powierzchni rzeki.

Wilhelm Hornitz kazał zwolnić uderzenia wiosel, by uniknąć najmniejszego szelestu, mogącego przebudzić śpiący potwór: chciał skorzystać z tego bezwładnego stanu, by móżdż go ugodzić stożkową kulą.

Profesor, uzbrojony był w gwintówkę i w każdej chwili gotów był bronić się od jakiegokolwiek napaści. Wioslarze skorzystawszy ze spokojnego biegu wody, z największą ostrożnością zatrzymali łódkę.

Przeziębienie, dzielące łódź od potwora, była już nieznaczna; to też można było odróżnić chropowatą i bezkształtną bryłę. Nakoniec aligator zbliżył się już i był na odległości 20 metrów od łodzi. Uczony miał wtedy sposobność ujrzeć płaską głowę i ząbkowaty grzbiet płaza. Schwytał gwintówkę i zmierzył w głowę śpiącego zwierzęcia.

Wszyscy wioslarze wstrzymali oddech, z największym wzruszeniem oczekując przejścia strzału.

— Trafiony! — zawołał sternik z zachwytem.

W istocie; po za lekkimi obłokami białego dymu można było zauważyć odwróconego grzbietem aligatora, trzepiącego czterema łapami. Strugi skrzepłej krwi

— 80 —

— Jakże oni się ztamtąd wydostaną?  
 — Gwido i Lucrecja wcale się nie jednako o to nie kłopotali. Rewolwery zawieszono przy paskach, którymi postugiwać się umieli oboje, w zupełności ich uspokajali; szli więc bez troski tam, gdzie spodziewali się ujrzeć usmiechnięte się do nich szeżsiole.

Fewnego wieczora usadowili się nad przegięciem lasu. Lucrecja przyproszowała wieczere, Gwido marzył o cichem sebronieniu, a Trill stał na strazy.

— Jakże jestem szeżsliwa! — szeptała wioszka do ucha ukochanego, gdy razem usiedli u stóp wysokich drzew, by rozpocząć wieczere.

— Dlaczego jesteś tak szeżsliwa, Lucrecyjo?  
 — Pytasz mnie o to, Gwidoniel? Jestem ciągle przy tobie... Kochasz mnie, a ja cię uwielbiam. Współnie dzielmy radość, troski, trudny... Jesteśmy sami, swobodni i szeżsliwi... Czy nie rad jesteś, że jeszcze raz ujrzesz ziemię, na której się urodziłeś?... Jakżeż to piękne strony.

— Bez wątpienia, Lucrecyjo! Lecz nie bez powodu! Jesteś to szkodą, że ty nie o nich nie wiesz, jakis straszny sposób.

— Jedyna rzecz tylko może mnie na ich ślad doprowadzić.

— Jakże to szkoda, że ty nie o nich nie wiesz, ani też odkryć możesz, gdzie zginęli?

— 76 —

sekundy, by wpadły na dno otchłani i pociągnęły za sobą muły i woźniców. Wtedy, podróżni przycepią się do wozów, całą siłą opierają o skały i dzięki nadludzkim wysiłkom, udaje im się utrzymać równowagę.

Wśród tych wzruszeń rozlicznych, wśród płaczu i jęków kobiet, przekleństw woźniców — obojętnymi i wesołymi pozostają jedynie ci, których cały majątek stanowi kilof i motyka. Ci gwarzą wesoło, swobodnie odpoczywają na zakrętach drogi i z głęboką litością patrzą na wysiłki współtowarzyszy. Idą oni wolno, bez pośpiechu, żartując, to znów pomagając słabszym, zatrzymując się chwilami pod drzewem, dla łyknięcia kieliszka gin'u lub zapalenia cygara. Kilku z nich siada na zrebie skały i śmieją się wesoło z upartej walki, którą rudy jakiś irlandczyk prowadzi ze swoim osłem. Osioł uparł się iść brzegiem ścieżki, nad przepaścią leżącym. Irlandczyk usiłował go skłonić, by szedł pod skałę. Starzy i doświadczeni górnicy dodawali odwagi nowoprzybyłym emigrantom.

— Daleko jeszcze do kopalni? — zapytał jeden z tych ostatnich.

— Co tu gadać o kopalni! — zawołał górnik, który całe życie przesiedział w Kalifornii nie dorobiwszy się majątku. — To nie kopalnia, ale całe pola pokryte złotem!

— Więc je tylko zbierać należy?

— No, nie tak to znów łatwo, bo żyły złota są ściśle ujęte w łożysko białego kwarcu, a to nie mięki kamycz!

— A czy łatwo wśród skał rozróżnić złoto?

— Toż ono ma kolor monety złotej, samo rzuca się w oczy!

Nieliczne sosny, które dotąd urozmaicały jeszcze jednostajny i nużący krajobraz, stawały się coraz to rzadsze, coraz to bardziej karłowate; karawana

Królowa Złotych Pól

10

W tej właśnie chwili karawana dosięgała wierzchołka wozu; huśtała się, radośnie oklaski, radosne okrzyki rozległy się w powietrzu.

— Złote pola! złote pola! — wołali, opóźniający się gdzieś są te złote pola? — wołali, opóźniający się piesi.

— Tam. Widzicie przecież tę białą masę blisko sosnowego lasu.

— Tak! Ale nie widzimy złota.

— Kupcy! widacie przecież białą kwarci!

— Czy niedługo tam będziemy?

— Najpóźniej jutro wieczorem.

— Forwards!... En avant!... Naprzód!...

I nastąpiły szalone okrzyki we wszystkich językach, nie dając się opisać sceny; spowodowane rękach, nie dając się opisać sceny; spowodowane rękami.

— Do złotych pól! Do złotych pól!

— Patrzcie! a co, czy nie mówiliście... Irlandczyk potoczył się!

— Dwie ciemne masy, leciały w przestworze odbijając się o odłamki skał. Zatrzymały się dopiero na dnie, tworząc dwie czarne plamy, w postrodku białego się gazu.

Swiadkowie strasznej tej sceny cofnęli się przerażeni.

— Czy był żonaty?

— Ah tak! jak wszyscy irlandczyści!... biedak miał żonę i siedmioro dzieci.

— Do złotych pól do złotych pól — krzykali ci, którzy nie byli świadkami tej sceny.

Gwido i Lukrecya postępowali w artergardzie karawaną.

Gwidonowi udało się nabyć za bardzo umiarkowaną cenę osła i mały wózek, na który położył wszystkie rzeczy, co uznął za niezbędne w złotych polach. Wymógł na wiosce, by zdjąć strój narodowy i prze-

— 75 —

— Jakaż to dziwna myśl! Zkądże takie przypuszczenie!

— Ocz, ponieważ znalazłeś ten portret u niego, może to być fotografia jednej z jego krewnych, ale nie twojej matki. Czyż ojciec Nell nie jest angielskim?

— Tak, w istocie!

— A więc! To jest miniatura jakiegoś angielskiej damy!

— Prawda... ten nos... te wargi!... Ależ to bardzo podobne do starego Nella. Nigdyby mi to na myśl nie przyszło!

— Wiesz więc, że omyliłeś się, sądząc, że to jest fotografia twojej matki.

— Być może, lecz moje wspomnienia!... Miniesz o to!... echowam jednak ten medalion. Strzeż go dobrze, Trillu!

I Gwido schował złoty łańcuszek za bluzę.

W kilka minut potem, młodzi ludzie odpoczywali już po całodziennym umęczeniu; Trill zaś czuwał nad nimi, strzegąc ich od napastników.

Nazajutrz, przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca, pomimo gęstej mgły w powietrzu, Gwido i Lukrecya udali się w dalszą drogę. Przed samem południem, gdy Lukrecya gotowała wodę na kawe, Gwido dawał obrók i poli osła. Było bardzo gorąco i młodzieńcze oberat pot z twarzy.

Nagle wydał okrzyk przerażenia.

— Coś takiego? — zapytała, odwracając się, Lukrecya.

— Mój medalion! mój portret!

— Zgubiłeś go?

— Czy oddałeś mi go wczoraj?

— Tak, mój drogi! Jakiż nie masz go?

— Parz, medalion urwał się i wypadł gdzieś.

— Poszukaj w kieszeniach!

— 78 —

— Tam. Widzicie przecież tę białą masę blisko sosnowego lasu.

— Tak! Ale nie widzimy złota.

— Kupcy! widacie przecież białą kwarci!

— Czy niedługo tam będziemy?

— Najpóźniej jutro wieczorem.

— Forwards!... En avant!... Naprzód!...

I nastąpiły szalone okrzyki we wszystkich językach, nie dając się opisać sceny; spowodowane rękach, nie dając się opisać sceny; spowodowane rękami.

— Do złotych pól! Do złotych pól!

— Patrzcie! a co, czy nie mówiliście... Irlandczyk potoczył się!

— Dwie ciemne masy, leciały w przestworze odbijając się o odłamki skał. Zatrzymały się dopiero na dnie, tworząc dwie czarne plamy, w postrodku białego się gazu.

Swiadkowie strasznej tej sceny cofnęli się przerażeni.

— Czy był żonaty?

— Ah tak! jak wszyscy irlandczyści!... biedak miał żonę i siedmioro dzieci.

— Do złotych pól do złotych pól — krzykali ci, którzy nie byli świadkami tej sceny.

Gwido i Lukrecya postępowali w artergardzie karawaną.

Gwidonowi udało się nabyć za bardzo umiarkowaną cenę osła i mały wózek, na który położył wszystkie rzeczy, co uznął za niezbędne w złotych polach. Wymógł na wiosce, by zdjąć strój narodowy i prze-

— 79 —

— Jakaż to dziwna myśl! Zkądże takie przypuszczenie!

— Ocz, ponieważ znalazłeś ten portret u niego, może to być fotografia jednej z jego krewnych, ale nie twojej matki. Czyż ojciec Nell nie jest angielskim?

— Tak, w istocie!

— A więc! To jest miniatura jakiegoś angielskiej damy!

— Prawda... ten nos... te wargi!... Ależ to bardzo podobne do starego Nella. Nigdyby mi to na myśl nie przyszło!

— Wiesz więc, że omyliłeś się, sądząc, że to jest fotografia twojej matki.

— Być może, lecz moje wspomnienia!... Miniesz o to!... echowam jednak ten medalion. Strzeż go dobrze, Trillu!

I Gwido schował złoty łańcuszek za bluzę.

W kilka minut potem, młodzi ludzie odpoczywali już po całodziennym umęczeniu; Trill zaś czuwał nad nimi, strzegąc ich od napastników.

Nazajutrz, przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca, pomimo gęstej mgły w powietrzu, Gwido i Lukrecya udali się w dalszą drogę. Przed samem południem, gdy Lukrecya gotowała wodę na kawe, Gwido dawał obrók i poli osła. Było bardzo gorąco i młodzieńcze oberat pot z twarzy.

Nagle wydał okrzyk przerażenia.

— Coś takiego? — zapytała, odwracając się, Lukrecya.

— Mój medalion! mój portret!

— Zgubiłeś go?

— Czy oddałeś mi go wczoraj?

— Tak, mój drogi! Jakiż nie masz go?

— Parz, medalion urwał się i wypadł gdzieś.

— Poszukaj w kieszeniach!

III.

Gwido przeszukał wszystkie kieszenie, nadaremnie! Nie znalazł medalionu!

— Powróćmy! — rzekł — odezwał się pewno, gdy go wczoraj kładłem za bluzę. Wracajmy!

Górnicy, którzy widzieli ich powracających szydzili z nich, mówiąc, że im się już sprzykrzyło nowe ziemiosło.

Powrócili na to samo miejsce, gdzie nocowali w wilię, lecz znaleźli tylko popioły, porozrzucane przez innych emigrantów, którzy znów tędy przechodzić musieli.

Niestety! — rzekł Gwido — Pewno jaki poszukiwacz złota znalazł ten klejnot i zaczął już zbierać drogocenny metal jeszcze przed przybyciem na miejsce!